

„Żądamy wypaczeń bez socjalizmu!” Historia Pomarańczowej Alternatywy, czyli rzecz o surrealizmie socjalistycznym

Motto: Waldemar Fydrych jest tylko jeden i może już czas najwyższy rozpocząć akcję zbierania podpisów pod petycją domagającą się przyznania mu miana Marszałka, albo i Generalissimusa, wszak majorów może być w armii wielu, nawet jeśli jest to armia krasnali.

(Zbigniew Żbikowski, *Surrealizm z ludzką twarzą*, „Życie Warszawy”, 28.04.89)



Pod koniec lat sześćdziesiątych krążył w Warszawie taki oto dowcip:

- Trzeba wybrać na pierwszego sekretarza Kobuszewskiego.
- ???
- Lepiej na pewno nie będzie, ale za to weselej.

Trzydzieści lat później, gdy Waldemar Fydrych, zwany Majorem, zaczął kandydować na prezydenta, wydawało się, że a nuż może uda się i rzeczywiście będzie weselej. Próba ta jednak nie została uwieńczona sukcesem. Ale „Gazeta Wyborcza” (4.10.89) podtrzymuje nas na duchu donosząc: *Po przedarciu się przez linię Maginota, szef wrocławskiej Pomarańczowej Alternatywy Waldemar Fydrych-Major dotarł do Paryża. Stolica byłego cesarstwa jest jedynym miejscem godnym ogłoszenia przez twórcę surrealizmu socjalistycznego jego nowej propozycji. Zamierza on obwołać generała Jaruzelskiego - Cesarzem Polski* (przedtem już, to znaczy w czerwcowym „wyborowym” happeningu w Warszawie, padło hasło: „Jaruzelski królem Polski” - przyp. autora). *„Kapral awansował, myślę, że i generałowi awans się należy” - twierdzi Major. Zwolenników dla swojej koncepcji zamierza zdobyć przeprowadzając w Paryżu happening pod hasłem: „Jaruzelski na tron imperialny”.*

Co to jest? Co to znaczy? - spyta mało zorientowany czytelnik, który nie miał dostępu do podziemnej i podwodnej prasy (bo są i tacy w Polsce), choć ostatnio prasa naziemna zaczęła gwałtownie odrabiać opóźnienia i dostarczać wiadomości, śmiertelnie poważne rozważania o „zadymach” i „burdach” świrów i czubów spod znaku „obłąkanych prowokatorów” Pomarańczowej Alternatywy.

A może rzeczywiście nie jest to wyglup, tylko prowokacja! Prowokacja tzw. ekstremy przeciwko odwiecznym wartościom realnego socjalizmu? (W obronie właśnie tych ideałów wystąpiła milicja w Warszawie w dn. 7.10.88 r. - twierdzi anonimowy świr na łamach „Konfrontacji”, nr 2/89: *7 października na placu Dzierżyńskiego miał miejsce brutalny atak milicji, w wyniku którego kilku naszych kolegów zostało wręcz skatowanych, a wielu poturbowanych. Część zatrzymano na 48 godzin. Było to zaskoczenie. Tak agresywnych interwencji jeszcze nie było. Wygląda na to, że milicja bije wtedy, gdy młodzież skanduje Dzierżyński naszym idolem. Przecież to śmieszne.*) A może prowokacja przeciwko solidarnościowej świętości? (Zresztą jakże dziwna była ta polityczność, która obok hasel „Precz z czerwonymi... kapturkami”, „Prawdziwych komunistów poznaje się w biedzie” wywieszała tak bulwersujące transparenty jak „Pomścimy Wujka i Ciocię” (w rocznicę 13 grudnia), która nagle

stawiała w obronie zagrożonego ustroju skandując „Grudnia nie oddamy”, czy glosiła pochwałę Stalina, za nic nie chcąc oddać go milicjantom. - Piotr Frączak: *Pomarańczowa rewolucja*, „Tygodnik Solidarność”, nr 12/49/88.)

A może jedno i drugie? (...happeningi Pomarańczowej Alternatywy są dla tych, którzy już wszystko i wszystkich mają w dupie. Rozumiesz? Dlatego przychodzę. (...)) *Ja nie jestem przeciw komunistom. Ja mam komunistów w dupie. Zresztą tak samo jak opozycję. Chciałbym tylko, żeby mnie nie przeszkadzali. Żeby nie zmuszali mnie do ciągłego wybierania, którzy są be, a którzy cacy. Nie chce mi się, jest mi to obojętne. Owszem chodziłem z innymi i krzychałem „Jaruzelski - smok wawelski”, ale co z tego? - wypowiedź bezimiennego happeniarza na łamach „Odry”, nr 6/89).* Może rzeczywiście jedno i drugie, skoro Wysokie Strony traktują ich ze śmiertelną powagą, choć ulica, gapie, uczestnicy bawią się wyśmianiem. Tydzień po wspomnianych wydarzeniach Smok Wawelski przemówił na VII plenum KC PZPR, co dzięki telewizji oglądał cały kraj: Słyszałem - mówił - że tak zwa na Pomarańczowa Alternatywa demonstrowała niedawno, skandując: „Jaruzelski smok wawelski”. No cóż, Święty Jerzy został podobno unieważniony, dobrze więc, że chociaż jest, kiepski, bo kiepski, ale smok. I tu nagle surrealizm socjalistyczny: następnego dnia cała prasa przyniosła „pełny” tekst przemówienia, ale bez tego fragmentu. Anna Baniewicz na łamach „Tygodnika Solidarność”, nr 9/46/88: *Czy niechęć do starszych członków ruchu, tych, którzy dziś na przykład „rządzą”, nie jest po prostu niechęcią do wszelkich elit, autorytetów i przeciwnych racji? A może też rodzi się dodatkowo z idiosynkrazji do wszelkiej władzy, tak długo utożsamianej przecież z władzą narzuconą, niszczycielską, wrogą i etycznie naganną. Także od ludzi młodych trzeba wymagać społecznej odpowiedzialności i pewnego etosu.* Zresztą Radio Wolna Europa też dało się nieraz nabrać, np. donosiło o zakończonej interwencją sił porządkowych demonstracji trockistowców, ponieważ pomarańczowi wysunęli hasło „Żądamy rehabilitacji Lwa Trockiego - twórcy Armii Czerwonej”.

A oni bawią i śmieją się z surrealizmu socjalistycznego, z absurdu, paranoi sytuacji stworzonej nieraz właśnie przez Wysokie Strony: 24 lutego 89. *Obrady Okrągłego Stołu na świeżym powietrzu. Weterani Galerii (tzn. Galerii Działań Maniakalnych w Łodzi - przyp. autora) ubrani w nienaganne garnitury (znaczką „S” i PZPR w klapach) witają się na ulicy i zasiadają za Okrągłym Stołem, podniecającym już od jakiegoś czasu oczy przechodniów. Po krótkim powitaniu przewodniczący komisji*

rządowej ciosem karate rozbija jajko i dokonuje podziału na żółtko i białko. Rozpoczyna się BICIE PIANY PRZY OKRĘGŁYM STOLE, w dźwięku pracujących trzepaków realizuje się pierwszy polityczny kogel-mogel, na widok którego niejedna kura przestała się nieść. Tłum zaczyna skandować. „Nie ma wolności bez jajek”, a sanepid arestuje jedno jajko celem ekspertyzy ginekologicznej. (...) 1 czerwca 89. Szpicruta Galerii wzięła aktywny udział w organizowanym we Wrocławiu Festiwalu Sztuki Obecnej, czym aktywnie przyczyniła się do rychłego upadku kultury śródziemnomorskiej. Ten niebawem pikantny sezon teatralny zakończył się 5 czerwca, dzień po wyborach do sejmu i senatu, akcją THE DAY AFTER. Na wzór „Dni Trybuny Ludu” urządzono wówczas święto „Dzień Przeglądania Pały”. „Przebiegiem Pały”, jak wiadomo, jest światowej sławy periodykiem o charakterze artystyczno-dentystycznym. Wśród wielu atrakcji tego dnia na szczególną uwagę zasługiwał np. mecz bokserski o nagrodę „Wysokiego Stotka” pomiędzy zawodnikiem Solidarności i PZPR (mecz zakończył się obopólnym nokautem i rozwaleniem konkursowego stotka).

Zbiorową ekstazę z towarzyszeniem kilogramów czerwonej farby i okrzykami „Wszyscy jesteśmy czerwoni” zakończono tańcem reggae w siedzibie Ligii Kobiet („Gazeta Wyborcza”, 4.10.89).

A co to właściwie jest ten surrealizm socjalistyczny? Odpowiedź daje fragment Manifestu Surrealizmu Socjalistycznego. Cała Polska to wielkie dzieło sztuki. Rzeczywistość tu jest tak absurdalna, jakby była dziełem nadrealistycznego twórcy. Jeśli to prawda, to to co robi Pomarańczowa Alternatywa, jest również sztuką.

- Surrealizm to jest rzeczywistość, która nas otacza. Rzeczywistość wzięta ze snu - stwierdza Major („Odra”, nr 6/89). - Widzisz, u nas zajmowanie się takimi sprawami jak rodzina, dzieci, jest niesłychanie uciążliwe. Natomiast jest to wspaniały kraj happeningów. Nawet gospodarka jest u nas nastawiona na tworzenie faktów odrębnych od rzeczywistości. A na Zachodzie jest odwrotnie. Tam podobne właściwości ma sztuka, a w życiu lepiej wychodzą sytuacje poważne (dlatego na zachodzie happeningów coraz mniej), a jeżeli wyraża się swoje emocje w manifestacji, to też jest to poważne. Tam brakuje tak silnej inspiracji do happeningów jak u nas. (Ewa Szemplińska, Surrealizm socjalistyczny albo: Pomarańczowa Alternatywa, „Kultura Niezależna”, nr 39).

„HAPPENING (ang.) szt. plast., utwór artystyczny o charakterze interdyscyplinarnym, ujmujący przestrzennie i czasowo fakty, przedmioty, czynności i zdarzenia nie powiązane logiczną akcją; scenariusz happeningu zakłada interwencję przypadku podczas realizacji; działania happeningowe wymagają na ogół uczestnictwa publiczności i sytuowane są najczęściej w rzeczywistości „życiowej”, jako zdarzenia jednorazowe”. (w:) Encyklopedia Powszechna, PWN, 1974.)

Pomarańczowa Alternatywa, jak widzimy, jest ruchem artystycznym organizującym w krainie króla Ubu, w krainie absurdu, przestrzennie i czasowo fakty, przedmioty, czynności i zdarzenia nie powiązane (poza granicami tej krainy - przyp. autora) logiczną akcją.

A gdzie początki? Pomarańczową Alternatywą (kolor pomarańczowy otrzymuje się przez wymieszanie czerwieni z żółcią) wymyślił Major, absolwent historii i historii sztuki. A dlaczego Major? - Dlatego, że na komisję wojskową poszedł w mundurze przedwzręśniowym z szablą przy boku i bardzo się cieszył, że nareszcie ma szansę spełnić swój obowiązek wobec Ojczyzny - wyjaśnia Kadafi, bliski współpracownik Majora. Major zaś twierdzi: Od przedszkola najbardziej lubilem bawić się w wojsko, w sensie taktycznych i strategicznych rozrywek. Dlatego mianowałem się majorem Ulanów Jazłowieckich. (...) A zabawa w wojsko, czy happening nie wymaga niczego poza tym, co chcesz dać i co rozgrywa się na poziomie doraźnej sytuacji. Na przykład opracowujemy strategicznie natarcie kawalerii Budionnego, szef SB zamyka nam odwrót, ja biegnę obok nyski szefa z rozwiniętym parasolem z napisem Al Fatah, albo z drewnianą

szablą, on nie wie, czy płakać, czy śmiać się, czy pałować... („Kultura Niezależna”, nr 39).

Pomarańczowa Alternatywa była tytułem pisma Ruchu Nowej Kultury, oficjalnie zarejestrowanego na Uniwersytecie Wrocławskim po Sierpniu. Ruch Nowej Kultury - stwierdza statut - jest ugrupowaniem społeczno-kulturalnym, którego celem jest próba przezwyciężenia wyobcowania człowieka w społeczeństwie przemysłowym. Ruch ten w 1981 r. wspólnie z NZS organizował pierwszą happeningową, wówczas jeszcze legalną, manifestację - Marsz Pokoju. Podczas strajku studenckiego, tzw. radomskiego, w którym uczestniczył również i Ruch Nowej Kultury, Rada Komisarzy Pomarańczowej Rewolucji przy PWSSP wydała odezwę o następującej treści:

Odezwą 1

Wolna sztuka jest jedyną i najbardziej niebezpieczną sztuką walki z rzeczywistością rzeczy i rzeczywistość o tym wie.

Odezwą 2

Z tego względu, że rzeczywistość jest najstarszym i najgroźniejszym wrogiem człowieka, schizofrenia jest okopem najwyższej jakości.

Precz ze sztuką intelektualną!

Niech żyje komiks socjalistyczny!

(I teraz wkroczy surrealistyczna rzeczywistość: tekst ten czerpałem z artykułu Ewy Szemplińskiej - „ad”, nr 43/88 - i na tym miejscu widnieje znak [- - -] Ustawa z 31 VII 1981 o kontroli publikacji i widowisk art. 2 pkt 6 [Dz.U. nr 20 poz. 99 zm. 1983 Dz.U. nr poz. 204].)

Wiwat sorbowit!

Sztabem rewolucji jest dach, naturalna instancja najwyższa. Żeby surrealizm socjalistyczny nabrał kształtu bez granic (zob. Roger Garaudy, Realizm bez granic, Czytelnik 1967) trzeba dodać, że władze studenckie, kierujące strajkiem w obronie powagi akcji zastosowały również cenzurę w tekstach pomarańczowych alternatystów.

Do pierwszego pomarańczowego happeningu doszło jednak w czasie strajku. Jak zanotowały kroniki pewnej nocy... pod gmach filozofii Uniwersytetu podjechały ekipy porządkowe, które wyciągnęły drabiny i pędzle, przygotowując się do zamalowania znajdujących się na wysokości pierwszego piętra plakatów. Wówczas z okien gmachu filozofii i stojącego naprzeciw budynku historii wychylił się studenci. Niektórzy mieli na głowach dziecinne, plastikowe helmy. Wszyscy zaintonowali „Międzynarodówkę”, zmuszając ekipy porządkowe do wycofania się. Przyczyniło się też do tego działanie światłem. Użyto aparatów fotograficznych z błyskającymi fleszami, a także przewidywano użycie rzutników ze slajdami, przedstawiającymi wizerunek Mo'ny Lizy. W takich właśnie warunkach sformułowano myśl, która oddaje sens teoretyczny wszystkich pomarańczowych happeningów: Intencją akcji miało być uwolnienie ludzi z przeróżnych dewiacji psychicznych, z nienawiści, strachu i wąsko stosowanego racjonalizmu życiowego. Happeningi w myśl nowego surrealizmu miały pokazywać, że sztuka i życie to jedno.

Owo usunięcie plakatów, czy potem namalowanie hasła na murach po radosnym wprowadzeniu stanu wojennego, stanowiły nowy etap w artystycznym rozwoju Pomarańczowej Alternatywy i samego Majora. Zaczęto malowanie najpierw we Wrocławiu, a potem w innych miastach Polski, bajecznie kolorowych krasnoludków (Jak kiedyś rozwojem form społecznych byli hippisi a potem punkowie, teraz miejsce ich zajęli zomowcy. (...) Po zomowcach mogą tylko egzystować krasnoludki, jako szczególny rodzaj kontrkultury). Malowani byli na plamach, przykrywających pierwotne, wrogie, antysocjalistyczne, inspirowane przez CIA napisy. Jak twierdził Major, pierwszy napis na murze miał być tezą, kryjąca go plama antytezą, a krasnoludek stanowił syntezę. Jest to zaczerpnięte prosto z teorii marksistowskiej i właśnie to można stwierdzić na wszystkich pomarańczowych akcjach: teza - formy i zwyczaje rewolucyjno-robotniczej legendy



II. 2. „Święto Wiosny”, Warszawa 1989

i jej antyteza - uliczne wystąpienia przeciwko władzy ludowej, a syntezy dokonują czerwoni krasnale, czyli podwładni Majora.

Lecz dokonanie syntezy na murach lub na ulicach wymagało nie lada odwagi: zatrzymanie, przesłuchanie i nieraz nawet kolegium, o pałkach nie mówiąc. Raz nawet sam Major zmuszony był podpisać „lojalkę” w komendzie w Świnoujściu oświadczając, że *krasnal jest - w swej najgłębszej istocie - postacią apolityczną*.

Jednak ani krasnale, ani działalność Pomarańczowej Alternatywy nie były znowu tak apolityczne. *Dowcip to jest jednocześnie atak i obrona słabszego* - pisał bodajże Karol Čapek. A społeczeństwo było słabe, zmęczone nie tylko sytuacją „powojenną”, ale również i demonstracjami, patetycznymi imprezami patriotyczno-religijnymi, symbolami martyrologii narodowej. Potrzebne jest trochę śmiechu, luzu zwłaszcza dla młodszego pokolenia. W kabaretach, pismach, gazetkach, piosenkach podziemnych, a nawet na niezależnych znaczkach i kartkach pocztowych, na miejscu czerni żałoby narodowej pojawiły się satyra, kpina, humor, próba ośmieszenia przeciwnika. Trzeba było nauczyć jednych, że na widok opancerzonych pojazdów na ulicach można skandować „Czterej pancerni - i pies” (co wprawilo obawiające się koktajli Mołotowa załogi w osłupienie), a drugich, że nie każde zbiegowisko jest obiektem pałowania, nie każdego „malarza” należy od razu zapuszkować.

Pomarańczowa Alternatywa w formie ulicznego happeningu - pełną parą - ukazała się na ulicach Wrocławia 1 czerwca 1987 roku, w Dniu Dziecka. Dziesiątki krasnali w czerwonych czapczkach rozdając cukierki dzieciom skandowało na Świdnickiej „Nie ma wolności bez krasnaludków”. Zatrzymani krasnale zgodnie z obowiązującym regulaminem realnie istniejącego surrealizmu socjalistycznego musieli wyjaśnić swój udział „w nielegalnym zgromadzeniu krasnaludków”.

1 i 15 września Major urządził wielką demonstrację antywojen-

ną pod znakiem papieru toaletowego. Wydana z tej okazji instrukcja antywojenna głosiła:

O godz. 16.00 pojawiają się osoby świeże, które nie wizytowały jeszcze WSUW. One stawiają pierwszą linię. O 16.05 pojawiają się osoby, które były gośćmi w gmachu prezydium milicji. O 16.10 bywalcy WSUW (weterani) - trzecia linia. Papier! Na samym początku rozdajemy szpileczki, wpinajmy małe kotyliony z papieru. W drugiej fazie przypinamy sobie papierowe ogony.

KTO SIĘ BOI PAPIERU TOALETOWEGO?

Socjalizm z jego ekstrawaganckim podziałem dóbr konsumpcyjnych, a także eskcentryczną postawą społeczną wysunął papier toaletowy na czoło marzeń. Obecnie jest on nieosiągalny. Również krem do golenia należy do ścisłej elity produktów wartych poświęcenia.

Dzielono papier toaletowy sprawiedliwie między przechodniów. „Niech sprawiedliwość zacznie się od papieru!” Udało się wciągnąć również siły porządkowe w zabawę: patrole przeszukiwały damskie torebki, szukając deficytowego towaru i zatrzymały kilkadziesiąt osób.

7 października najwyższa władza Pomarańczowej Alternatywy, „najbardziej demokratyczny parlament w PRL”, czyli Rada Komisarzy Ludowych zorganizowała Dzień Milicjanta i Tajniaka. Setki młodych ludzi wyszły na ulice rozdając milicjantom kwiaty. Przedtem były pewne obawy: *Major chodził struty. Myślał: przyjdzie milicja, weźmie kwiaty, podziękuję i odejdzie. Przeskoczy nas. Nie pozostanie nic innego, jak rozejść się. A to w końcu bitwy na inteligencję i poczucie humoru* - opowiada Robert, współpracownik Majora. Ale w tej wielkiej bitwie jednak zwyciężył ponownie surrealizm socjalistyczny: przyjaciół milicjantów po pewnym czasie zaproszono do milicyjnych nysek i zawieszono na komisariat.



II. 3-5. „Stosunkowo wielkie manewry”, Warszawa 1988

12 października „Manewrami w majonezie” uczczono Dzień Wojska Polskiego.

Następna akcja (relacjonuje studentka na łamach pisma „Poglądy”, ukazującego się w Berlinie Zachodnim): *Freduś to był odkryty autobus, który wynajęliśmy od Towarzystwa Miłośników Wrocławia w celu zwiedzenia miasta przez studentów. Umieściliśmy na nim hasło: „Solidność zwycięży” (pisane odpowiednimi literami - przyp. autora). Byliśmy poprzebierani, ja sama jak ubek. Nosila wtedy spodnie, charakterystyczny płaszcz i kapełusz. Milicję obrzuciliśmy kwiatami. Pojechaliśmy najpierw pod dom Frasyniuka, a potem Józka Piniora. Wołaliśmy: „Józek, Józek, oddaj szmal” (chodzi o 80 mln złotych, własności Solidarności, ukryte przed władzami 13 grudnia - przyp. autora). Podczas postojów rozdawaliśmy gromadzącym się ludziom po jednej kartce z książki *Bratniego Rok w trumnie*. Brali, wyciągali po nie ręce. Potem kazaliśmy się wieść pod zoo, krzycząc: „Uwolnić lisa. Zamknąć niedźwiedzia!” Skończyło się na tym, że zamknęli około 20 osób spośród nas na czterdzieści osiem.*

Prawdziwy rozgłos przyniosły Pomarańczowej Alternatywie dopiero obchody siedemdziesiątej rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Kilka dni przed świętem pojawiły się ulotki: „Prawda (pisana cyrylicą) nas wyzwoli” i podpis Lenina, pod nim stempel Pepsi Coli - „ulubionego napoju prawdziwych rewolucjonistów”. Ulotka ponadto głosiła: *Towarzysze! Dzień wybuchu Wielkiej Proletariackiej Rewolucji Październikowej jest dniem Wielkiego Wydarzenia. Obecnie Święto Rewolucji nie ma swojej wigilii.*

Towarzysze, czas przelamać bierność mas ludowych! Zaczniemy obchodzić Wigilię Rewolucji Październikowej. Zbierzmy się już 6 listopada, w piątek, o godzinie 16.00 na ulicy Świdnickiej pod zegarem.

Towarzyszu, ubierz się odświętnie, na czerwono. Załóż czerwone buty, czerwoną czapkę, szalik. Jeśli nie dysponujesz nawet czerwoną opaską lub innymi elementami garderoby, pożycz od

sąsiadki czerwoną torebkę. W ostateczności, z braku czerwonej flagi, pomaluj na czerwono końce palców. Jeżeli nie masz nic czerwonego możesz kupić bagietkę z czerwonym keczupem. My czerwoni (czerwone twarze, włosy, spodnie, usta) zgrupujemy się tego dnia pod zegarem około 16-ej.

Spotkamy się towarzysze, na wiecu, ku czci Rewolucji!!! Idea i praktyka Lenina i Trockiego wiecznie żywa!

Rada Komisarzy Ludowych

Przyprowadź swojego psa - o godzinie 16.15 pod zegarem odbędzie się wystawa psów rasowych i nierasowych pod hasłem „Psy na rzecz rewolucji”. Czerwone kokardy przy smyczy mile widziane. Hau!Hau! Zakończenie święta odbędzie się w barze „Barbara”, gdzie uczestnicy wiecu spożyją z jednej miski wigilijny barszcz czerwony oraz inne stosowne potrawy.

Wrocławską milicję postawiono w stan pogotowia. Funkcjonariusze SB w ubraniu cywilnym chodzili od rana po mini-barach zabraniając sprzedawania bagietek z keczupem.

Godzina 16.00. Niebieskich kontrrewolucjonistów najpierw zaatakował pancernik „Potiomkin”. Natarcie nie trwało długo. Stróże porządku połamali kartonowe burty pancernika i wyciągnęli pomalowaną na czerwono załogę do milicyjnych nysek. - Pobili naszych chłopców! - krzyczała pewna kobieta. I w tym właśnie momencie włączyła się do boju „Aurora” wypływając majestatycznie z domu towarowego „Merkury”. Przechodnie na widok symboli Rewolucji ożyli się. „Rewolucja! Rewolucja!”. - krzyczeli. Kontrrewolucjoniści przystąpili do ataku. Na odsiecz czerwonym marynarzom ruszyli „towarzysze z garnizonu kronsztadskiego” i konnica Budionnego. W szyku bojowym oddawali salwę z drewnianych karabinów. „Rewolucja! Rewolucja!”. Marynarze „Aurory” i bojownicy z Kronsztadu znaleźli się w rękach kontrrewolucjonistów. Wyglądało, że już koniec Rewolucji, lecz nagle z podziemnego przejścia wyłonił się Murzyn w czerwonym berecie na głowie. W chwilę później rewolucja znów nabrała rumieńców. Jednocześnie z nadjeżdżającego autobusu

wysypali się czerwonogwardziści. Hasła na koszulkach i transparentach głosiły: „Żądamy rehabilitacji Lwa Trockiego - twórcy Armii Czerwonej”, „Jutro będzie lepiej”, „Będę pracować więcej”. Podobno pewien tatuś dziecka ubranego w czerwony kombinezon odmówił milicjantom zdjęcia jego przyodziewku. Ulica triumfowała: „Rewolucja! Rewolucja!”.

Wkrótce po tych wydarzeniach zebrał się Trybunał Rewolucyjny. Do odpowiedzialności - za sabotaż - pociągnięto dowódcę „Aurory” (za bałagan w dowodzeniu krążownikiem) oraz jednego z kawalerzystów Budionnego (za porzucenie kartonowego konika). Trybunał uznał podsądnych winnymi zarzuconych im czynów. (Za „Wprost”, nr 3/89).

27 listopada z okazji referendum Pomarańczowa Alternatywa ogłasza na Świdnickiej: „Wrocław miastem stu-dwustu procent frekwencji”, „Dwa razy tak”, „Święty Mikołaj nadzieją reformy gospodarczej”.

7 grudnia - triumf! Nowy, nie do obalenia dowód słuszności teorii Majora o powszechnej paranoi. Radio Wolna Europa zakomunikowała, że we Wrocławiu aresztowano trzydziestu świętych Mikołajów - w tym jednego reżimowego. A było to tak:
- Na Świdnickiej pojawił się w godzinie szczytu transparent „Święty Mikołaj przyjacielem reformy” - opowiada Kadafi, najbliższy współpracownik Majora („PWA”, nr 1/89). - Niósł go Major w stroju diabła. Obok szedł Mikołaj z... siekierą w plecach. Przy przejściu podziemnym zatrzymał ich pan Romek, szef SB stale kierujący akcjami przeciwko nam. Prosił, żeby nie robić mu przykrości i skończyć z tymi pomarańczowymi zabawami. Rozmowa trwała 5 minut, co umożliwiło przejście z Olawskiej w Świdnicką 13-osobowego korowodu powiązanych sznurem taterniczym Mikołajów, Śnieżynek, choinek z bombami. Milicja przystąpiła do akcji, ale „trzynastka” nie zmieściła się do nyski, opłatała się za to wokół latarni. Jak zawsze wokół gromadził się tłum.

- Nie kryciecie się przed milicją...

- W naszych happeningach wszystko jest znane wcześniej. I czas i miejsce, i ludzie z Pomarańczowej. Rozweselamy widzów stojących się uczestnikami, przechytzamy milicję i nawet staramy się wzbudzić ich sympatię. Teraz było tak: milicja otaczała trzynastkę okręconą przy latarni, ich otaczał tłum widzów, a z Ola-

wskiej w Świdnicką wkroczyło pięć par Mikołajów ze Śnieżynkami... Witano ich entuzjastycznie. Baliśmy się, że będzie do tej akcji nas za mało, gdy wywiozą korowód. Ale później ludzie bawili się już bez naszego udziału. Byli uradowani, szczęśliwi, rozbawieni. Byli wyzwoleni od strachu przed milicyjną interwencją. To według nas jest ważniejsze niż transparent polityczny. Chcemy, by te pomarańczowe akcje mobilizowały ludzkie myślenie. A o liczbie włączających się może świadczyć 150 zatrzymanych ostatnio. Największy kłopot był z wyciąganiem ze sklepów przebranych za urny do głosowania. Bo były takie prostopadłościennie.

Pytanie do Majora: - W teatrze rzeczywistości kogo mianujesz artystami?

- Na scenie Jacka Federowicza. Na scenie happeningu Urbana, który dla mnie jest facetem wielkiej klasy, gdyż tworzy fakty ponadrzeczywiste różnymi środkami wyrazu z pełną świadomością kreacji faktów. A że nie ma sztuki bez świadomości tworzenia, bez ekspresji, więc on się w tym sprawdza. Inaczej jest z generałem, który nosi strój, okulary, ale nic z tego nie wynika. Więc jego kwalifikowałbym jako dzieło sztuki, a Urbana jako artystę, który dodaje rzeźbie polichromii. I to jest swoista sztuka surrealistyczna. A zwróć uwagę, że istnieją takie obszary w świecie, w których sztuka happeningu, surrealistycznych, ekspresyjnych zachowań udaje się lepiej, w innych gorzej. Na przykład lepiej udaje się w Afryce z czarnymi generałami obwieszonymi dekoracją orderów, czy koronacjami cesarskimi. Lepiej udaje się w Ameryce Południowej, gdzie marynarka i lotnictwo dogadują się i jest zamach stanu, albo u Marqueza wybucha sto pięćdziesiąta rewolucja. Albo w Rumunii, gdzie drukuje się sfingowane listy gratulacyjne do Ceaucescu... Na to nie wszędzie można sobie pozwolić, a są miejsca, w których ze względu na surrealizm całej otaczającej rzeczywistości przekroczenie konwenansu zachowań jest zupełnie oczywiste i na miejscu. („Kultura Niezależna”, nr 39.)

Największy triumf Majorowi przyniosły uroczyste obchody Dnia Kobiet w 1988 r. Aresztowano go za rozdawanie kobietom podpasek higienicznych w czasie ulicznego happeningu. Postawiony przed kolegium otrzymał z bomby dwa miesiące bezwzględnej odsiadki. Surrealizm socjalistyczny został na piśmie



utrwalony w aktach sądu! Jednak niedługo mógł cieszyć się ze zwycięstwa. Elita intelektualna PRL, z Andrzejem Wajdą na czele, zaprotestowała i Major, odznaczony nagrodą niezależnej kultury Solidarności „za aranżację happeningów ulicznych w 1987 po trzech dniach niewoli wyszedł na wolność.

Po tym wielkim, choć połowicznym, zwycięstwie głównodowodzącego Pomarańczowej Alternatywy (nie przyjął proponowanego awansu na podpułkownika) pomarańczowa zaraza zalała cały kraj. Oto zaledwie kilka przykładów:

Warszawa!

„Manewry anty-MON” pod gmachem studium wojskowego UW („Syjoniści do Synaju, pacyfiści do Pacyfiku”, „Pepesze na lemiesz”, „Dość pokoju”, „Granaty pod strzechy”, „Żołnierz w każdym domu”).

Impreza „wyborowa” z okazji lanego poniedziałku pod hasłem „Smerfy kontra Wodniki” („Nie ma wolności bez zieloności”, „Zgwałcić Smerfetkę”, „Pomarańcze też zielone”).

Akcja w pasażu z okazji Dnia Dziecka pod hasłem „Rewolucja Krasnoludkowa” („Milicja w krainie czarów”, „Chcemy Marysi nie sierotki”, „Nie ma wolności bez czerwoności”, „Każdy krasnal jest czerwony”, „Krasnale nie głoszą, są za małe”, „Więcej kapturków, mniej mundurków”).

Impreza „wyborowa” z okazji wyborów do rad narodowych na Placu Zamkowym i na Starym Mieście („Jaruzelski królem Polski”, „Najlepsza jest musztarda wyborowa po obiedzie”, „Pracując dla kraju pracujesz dla kraju”).

Gdańsk:

Impreza ekologiczna pod hasłem „Uwolnić ryby z puszek”.

Poznań:

Miejscowa Pomarańczowa Alternatywa poprzebierała młodzianów za panie i urządziła demonstrację przy Rynku niosąc transparent „Kobiety polskie popierają politykę rządu”. Milicja nie wytrzymała i rzuciła się na przebierańców, którzy zaczęli pisać i krzyczeć „Biją kobiety” („PWA”, nr 11/88).

Łódź:

W rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej, która dla całego naszego pokolenia jest symbolem powrotu do ery kamienia łupanego i kanibalizmu, kilkanaście osób z tabliczkami „Galopująca inflacja” na piersiach galopowało w tę i z powrotem

po ulicy Piotrkowskiej. Dodatkowym uzupełnieniem tej kompozycji były sztafety z transparentami „Niech żyje kryzys” i „Żądamy byle czego”. Milicja instynktownie włączyła się do działań ANTYKRYZYSOWYCH zatrzymując wszystkie „Galopujące inflacje”. Dokonano także aresztowań w ówczesnych sferach rządowych (zatrzymano m.in. ministra finansów próbującego ostentacyjnie zebrać na ulicy). W trakcie tej niekonwencjonalnej próby powstrzymania inflacji wszystkim chętnym wyspecjalizowani funkcjonariusze udzielili bezpłatnego masażu pleców.

13 grudnia, na znak uznania i pamięci radosnych wydarzeń zorganizowano „Dzień Solidarności z MON” z przewodnim hasłem „Pomóż milicji - pobij się sam”. Krytycznego dnia na wysokości Łódzkiego Horteksu pojawili się osobnicy z tabliczkami „Obiekt do zatrzymania” przybyła też delegacja pragnąca powitać chlebem i solą pierwszy poranny radiowóz. Zgromadzeni w liczbie ok. 2 tysięcy odśpiewali niezwykle popularny w Łodzi hit „Do zatrzymania jeden krok”. Milicja wbrew miejscowym tradycjom nie pojawiła się. W wyniku tego sabotażu happening przekształcił się w wiec żądający przywrócenia stanu wojennego oraz natychmiastowej koronacji Wojciecha Jaruzelskiego. („Gazeta Wyborcza, 4.10.89.)

Temat Pomarańczowej Alternatywy w cenzurze został od-blokowany w lipcu ub.r. Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” (nr 27/889 ukazała się rozmowa z kpt. Leszkiem Majem, dowódcą pododdziału ZOMO, który nadzorował stołeczne happeningi Białej Alternatywy 1 czerwca („Rewolucja Krasnoludkowa”) i 19 czerwca (Akcja „Wyborowa”). Tekst pełen wyrozumiałości wobec młodzieży, uśmiechu, pogody, choć dzielny kapitan opowiadał w łagodnym tonie i o tym, co mu się nie podobało: *Za mną przez pewien czas noszono transparent, określający mnie jako radykała. - A co w tym złego? - Nic, tyle tylko, że był napisany tak: „RADY - KAŁ”, więc ten transparent zabrałem, mówiąc, że jest głupi. - Krasnale zaczęli skandować wtedy: „Głupi transparent, mądry milicjant”. Fragment wypowiedzi Gargamela (choć kapitan stanowczo zaprzeczył, jakoby nim był) obiegł prasę: ... uczestnicy happeningów nie zachowali się agresywnie, słuchali niemal wszystkich poleceń, współpracowali z nami przy utrzymaniu porządku, a w końcu rozeszli się spokojnie. Pani Aldona Krajewska napisała („Polityka”, nr 30/88): Wygląda na to, że*



milicjanci warszawscy mają inne poczucie humoru niż ich koledzy z Dolnego Śląska, a może stołeczna alternatywa różni się od wrocławskiej celami i metodami działania.

Inna sprawa, że wszystkie późniejsze happeningi w Warszawie („Dzierżyński naszym idolem” z okazji 44 rocznicy powstania MO i SB, „Rewia soc. mody”, „Wielkie zarcie” z okazji 1 rocznicy referendum w sprawie reformy gospodarczej itp.) zostały mniej lub bardziej brutalnie rozbite.

Jednak w letnim okresie zapanowała sielanka dla Pomarańczowców całej Polski. Dziennikarze, którzy odkryli, że w happeningach bardzo ważną rolę odgrywa milicja, zapowiadali nawet zmierzchnie podobnych imprez, tym bardziej, że Major po akcji Tajnej Spółdzielni Mieszkaniowej „Mata Hata”, w czasie której krążył tylko jeden jedyny - tekturowy - radiowóz, wydał „Komunikat Wojskowy, nr 4/88”: *Zwracam się do Was mężczyzny pomarańczowi rycerze, zwycięskie hufce, wielcy hepenarzy ulicy Swidnickiej. Apeluję też do pomarańczowych malolatków i ciotek rewolucji. Od kilku miesięcy w naszym mieście szerzy się zdrada. Powiedzmy sobie wprost. Happeningi i ich sukces zostały poważnie zagrożone przez zorganizowany na wielką skalę spisek. Kim są sabotażyści? Kto chce zniszczyć ruch happeningowy? Milicja podstępnie przestała zamykać, wycofała się z ulicy, aby skompromitować nas brakiem pomysłów. Sami widzimy podczas akcji, jak trudno zastąpić milicję, która dokłada wszelkich starań, aby happeningi były urozmaicone, to funkcjonariusze efektywnie kończyli każdą akcję. A teraz, bez obecności niebieskich dzentelmenów jest niezwykle ciężko. (...)*

Podobne wrażenie mają uczestnicy happeningów: *Zastanawiam się, jak oni by kończyli akcję, gdyby milicja się nie włączyła (Pablo). To jest niesłychane uczucie, gdy masz za sobą trzysta osób, gotowych na wszystko. Oni czekają tylko, żeby ich prowadzić... Dokąd? Na szczęście pojawia się milicja i ona zawsze wszystko kończy (Mamut).*

Okazało się jednak, że i bez milicji można się bawić: 1 czerwca we Wrocławiu zebrało się pięć tysięcy osób. Krasnoludki zatrzymały ruch na największym moście wrocławskim, obmalowali sprayami Urząd Wojewódzki, nie powstrzymane przez nikogo rzadziły miastem. Tak duże demonstracje Wrocław oglądał chyba w 1983 roku. Krzyczano wtedy na ulicach: „Chcemy Lecha, nie Wojciecha”. Wtedy były pałki i gazy, mogło skończyć się wyrokiem. Teraz pałki czasem idą w ruch, ale nikt przed nimi nie ucieka w panice, dają też wyroki za happeningi, a skandowane przez krasnoludki hasło brzmi: „Chcemy Śmieszka, nie Wojcieszka”. Ogólnie rzecz biorąc, trochę pozmieniało się. Do tej pory, jak nas po happeningach zatrzymano na kilka godzin, tłumaczyliśmy cierpliwie, że to bez sensu, że policyjne interwencje tylko wzmacniają surrealistyczne efekty. Tym razem nie było policji, a pierwszoczerwcową impreza wypadła jeszcze lepiej niż zwykle. Sama już nie wiem, co też radzić funkcjonariuszom („PWA”, 24/89).

Teoretycy, uczestnicy snują rozważania na temat roli milicjantów w happeningach, piszą o różnych etapach tworzenia nowej formy rzeczywistości w happeningu, wyliczają różne elementy i symbole w akcjach. Niektórzy oskarżają Majora: *Swoimi akcjami nie wyprostowuje pan tej chorej świadomości. Przeciwnie - wprowadza jeszcze większy mętlik. Po chwili radosnego ryku, zapomnienie o nędzy egzystencji, bezmyślne twarze znów zasiadają przed swoimi telewizorami. Dla mnie pełni pan rolę wielkiego nadmanipulatora, jeszcze sprytniejszego, jeszcze inteligentniejszego niż inni, który patrzy na to wszystko zza rogu i śmieje się jakimś diabelskim chichotem. Te akcje są potrzebne panu. Dla zaspokojenia własnego egoizmu (Wojciech Gluch, „Reporter”, nr 10/89).*

Natomiast prawie nikt nie zwrócił uwagi na istotę całej sprawy, którą Ewa Szemplińska, autorka pierwszej monografii Pomarańczowej Alternatywy, sformułowała lapidarnymi słowami: *Może zabawy na Swidnickiej chronią nas przed paranoją, a może przed nienawiścią.* Prawie nikt nie uświadomił sobie w pełni słów Majora podejrzewając go o odwieczne kpiny: *Działanie bez przemocy wywołujące pozytywne skutki. To jedyne działanie godne zainteresowań prawdziwego człowieka dzisiejszej epoki (Mały Manifest zwany Mini-fest).*

Czy ktoś pomyślał o tym, że pomarańczowe happeningi są organiczną częścią większego, ogólnonarodowego happeningu, happeningu, któremu chyba po raz pierwszy od happeningu

Gandhiego udało się przeprowadzić rewolucję bez krwi. Gdy niektórzy widzą w Majorze Wielkiego Błazna, ekstremę, świra, artystę, nadmanipulatora, można zarzykować twierdzenie - choć Major zdecydowanie zaprzecza - że jest on mądrym, rozważnym a jednocześnie odważnym politykiem, który specyficznymi środkami artystycznymi włączył się do działania drugiego mistrza happeningu z Gdańska: *... i tym razem odbyło się bez nienawiści. Surrealizm socjalistyczny podbija serca i umysły. Pomarańczowa Alternatywa naprawdę uczyniła hokus-pokus ze świadomością. Milicja nie wzbudza agresji ani lęku, tylko zdrowy śmiech i odrobinę współczucia. To pachnie rewolucją, niekoniecznie surrealistyczną („PWA”, nr 9/88).*

Teraz, odkąd stróżę porządku poczęli wstrzymywać się od udziału w zabawie, happeningi straciły na surreality i wigorze. Czyżby nadszedł czas surrealizmu z ludzką twarzą? - zapytuje z nadzieją Zbigniew Żbikowski na łamach „Życia Warszawy” (28.04.89). Jednak nie spełniły się nadzieje, bo realnie istniejący socjalizm (o ile jeszcze rzeczywiście istnieje!) dostarczył nam takiej dozy surrealizmu, o jakiej Major nie mógł marzyć nawet w najbardziej surrealistycznych snach. W dniu 17 listopada 1989 r. w Warszawie na placu Dzierżyńskiego, którego rok temu tak dzielnie broniły przed Czerwonymi Krasnoludkami Smerfy pod dowództwem bohatera Gargamela, obalony został pomnik idola Czerwonych Krasnoludków, „dumy (litera „m” poprzedniej nocy została zmieniona na „p”) polskiego narodu” Feliksa Dzierżyńskiego. W momencie zdejmowania z cokółu spiżowego bohatera przy pomocy sprzętu pod znakiem firmowym „Waryński” okazało się, że Żelazny Feliks nie jest ze spiżu, nie jest z żelaza, tylko z betonu pomalowanego na kolor brązu, tak samo, jak pomalowana była na czerwono zatrzymana przez SB we Wrocławiu załoga pancernika „Potiomkina” i „Aurory” w dniu Wigilii Rewolucji Październikowej. Żelazny Feliks - to BETON!

Panie Majorze, meldujemy posłusznie, że surrealizm socjalistyczny jest niewyciężony!

czerwiec 1989

HASŁA I NAPISY NA TRANSPARENTACH

Naszym celem mieszkanie - naszym mieszkaniem cęla
Byliśmy, jesteście, będziemy - ludzie bezdomni
Socjalizm to pokój - kapitalizm to dwa pokoje z kuchnią
Żądamy kwadratowego stołu
Wszystko jest jasne
Więcej białych plam
Uwolnić Świętych Mikołajów
Chodźcie z nami krasnoludkami
Precz z czerwonymi... krasnoludkami
Precz z uPAŁAMI
Dość pokoju
Wiemy, że niektórzy nas jeszcze nie kochają, ale my będziemy
ich kochać tak długo, aż nas pokochają
Antykonceptcja warunkiem czystości w tonie partii
Święty Mikołaj tak - Dziadek Mróz nie
Armia twoja mać
Baby do woja
Nie ma wolności bez wojskowości
Zamienić czołgi na wołgi
Żądamy rehabilitacji Lwa Trockiego - twórcy Armii Czerwonej
Jutro będzie lepiej
VI etap reformy - kochajmy się
Uwolnić misia
Chcemy chałki zamiast pałki
Naszym hasłem bułka z masłem
Układ Warszawski awangardą pokoju
Krasnoludki wszystkich krajów łączcie się!
Mniej kondonów - więcej poligonów
Kingsajz dla wszystkich
Pisarze do pióra, studenci do nauki, pasta do zębów